

wysilki moje i twoje — nędza! nie — tylko nędza; egzystencja z dnia na dzień, bez jutra, bez przyszłości.

— Milo, Milo! nie mów tak!... to jeszcze nie nędza... to...

Rozmowę przerwało wejście, a raczej wbięgnięcie eleganckiej kobiety z pakietem w rękę.

— Przyszłam dowiedzieć się, czy moja suknia gotowa, zarazem przysłała po nią służącą, a tu przyniosłam jedwab i koronki, zrobi mi pani szlafrok!

Zbliżyła się do lampy i rozwijała pakiet. Usta na chwilę jej się nie zamykały, opowiadała o cenie materiału, o najświeższych modach, zastanawiała się głęboko, czy przód zrobić w zakładki, czy puszczony, i co chwila wybuchała głośnym śmiechem.

Dziwny jednak był ten śmiech, nie dźwięczała w nim wcale nuta wesołości, raczej bezmyślność i pewne przyzwyczajenie; oczy przymrużały się żałośnie kokieteryjnym ruchem poprawiała wciąż grzywkę i, podsuwając koronki ku Mili szczebiotała:

— Po sześć marek, słowo daję... Dziś je kupię, ale piękne, co?

— Masa pieniędzy — westchnęła mimowoli dziewczyna.

— Ha, cóż robić, leca pieniądze, ale raz się żyje — trzeba używać! Reszta nic nie warta!

Przy tych słowach przybyła podniosła w górę swoją wymalowaną twarz i zaśmiała się wyzywająco.

Nastąpiła chwila przykrego milczenia.

— Więc na jaki fason decyduje się pani? — zapytała zaczerwieniona Milla.

— Niech pani już sama wymyśli, bo ja nie mam czasu, spieszę się, do widzenia!

Zatrzymała się jeszcze przed lustrem, poprawiła dziwny kapelusz, podnosząc suknię, zaszeleściła jedwabiami i znikła za niskimi drzwiami pokoi-ku.

Milla wstała zamyślona.

— Widzisz córko, to jest straszniejsza nędza od naszej... bez nadziei, bez powrotu... Nędza otulona w puchy i aksamity, z brylantową gwiazdą nad wytartym czołem.

Mizerna dziewczyna dumnie podniosła głowę, a potem pochylała ją do kolan matki i wyszeptowała:

— Przebac, matuś! już nigdy narzekać nie będę... Masz słusność, są nędze straszniejsze od naszej. Dzięki ci, matko, za tę naukę!...

Z dobrych rad.

Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,

Abyś nie zginął w tłumie:

Nauka — to potęgi klucz,

W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz — nie popchną tego wstecz

Ani pochłoną fale,

Kto umie choćby jedną rzecz,

lecz umie doskonale.

Ton mojej pieśni tak jest żalony,
Jakbym w nią zaklął szum polskiej sosny,
Co osamotniała w leśnej porębie,
W polskiego bólu graży się głębi...

Jakby w jej rzewnym, cichym klątorze,
Szumiało tęsknie łez polskich morze,

Jakby kirowa, łzawa jej nuta
Z nieszczęść narodu była wysnuta...

Jakby ją przyniósł wiatr od kurhanów,
Czy z dalekiego wygnania Zanów,
Jakby jej, pośród stepu zadumy,
Liry Bohdana grały poszumy...

Pyszny bogacz, zawstydzony przez żebraczkę.

Około połowy lat sześćdziesiątych przeszłego wieku urządziły panie wiedeńskie składkę na Świętopietrze, i zbierały same osobiście datki u drzwi katedry św. Szczepana. Mnóstwo ludzi cisnęło się około znakomych kwestarek, złote sztuki bogaczy, grajczary biednych i srebrne pieniążki warstw średnich obficie gromadziły się na talerzykach, obnoszonych przez panie. Nawinął się i jakiś wiedeński pieniążnik, któremu się zdawało, że dobrą znalazł sposobność, by zaznaczyć swego ducna niewiary. Zbliżył się do jednej pani, która zwróciła się doń z talerzykiem, spojrzął na nią z wymuszoną uprzejmością, wyjął wobec wszystkich banknot i znacząco odwracając się, przystąpił do jakiejś ubogiej u drzwi, a wręczając jej banknot, rzekł głośno: „Weźcie sobie to, kobieto, wolę dać biednym niż papieżowi i kardynałom, im nie potrzeba mych pieniędzy, chyba na to, żeby się mogli przejeżdżać w złoconych karetach i dobrze jeść“. Uboga, zmieszana, wzięła banknot, powstała, poszła do owej kwestującej pani, która wszystko widziała i słyszała, i położyła ów banknot na talerzyku, mówiąc: „To na świętopietrze.“ Pieniążnik zrozumiał, że się ośmieszył, i znikł w tłumie, zawstydzony i gniewny, że się tak źle wybrał z pieniędzmi. Lecz i żebraczka była zmieszana swym postąpieniem i szybko się oddaliła, by uniknąć uznania ze strony obecnych.

Gdy opowiedziano o tem hrabiemu Chambordowi, ten wzruszył się do łez i polecił hr. de Monti, by zaraz udał się do owej ubogiej i wręczył jej 1000 franków wraz z jego uznaniem. „Nie miałem nigdy miłszego zlecenia“, opowiadał potem hr. de Monti, „zacność tej kobiety szła o lepsze z zacnością hr. Chamborda. Zdumioną była szlachetnością hrabiego i nie mogła pojąć, dlaczego daje jej uznanie za to, co prosty rozum wskazywał. Zdawało mi się, mówiła, że przyjmując ów banknot, byłabym podzielała zuchwałość owego pyszałka, jakiej dopuścił się względem owej pani, na rzecz Papieża kwestującej, i dlatego nie namyślając się, wiedzioną tylko chrześcijańskim uczuciem, pospieszyłam naprawić zniechęcenie. Za nic w świecie nie byłabym przyjęła takiej jałmużny. Lecz i ten dar księcia wzbudziła się przyjąć, by się nie zdawało, że przyjmuje zapłatę za oliwę. A przecież tak ubogo było w jej mieszkaniu, dzieci tak nędznie były okryte; z trudem udało mi się nakłonić ją do wdzięcznego przyjęcia daru książęcego.“

—o)0(0—

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Na dwunastą niedzielę po Świątkach.

u św. Łukasza rozdział X., wiersz 23—37.

A zwróciwszy się do uczniów swych, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam; Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien prawnik powstał, i chcąc Go wy badać, rzekł: Mistrzu, co mam czynić, by posłać życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A On odpowiadając rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej“, a „bliźniego swego jak siebie samego“. A On mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział; czyni to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim?

Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycia, i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył na niego, i minął. Podobnie i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydle, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary, i dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, — i ty czyni podobnie.

NAUKA

O wspaniałości religii Chrystusowej.

Tak w lekcji jak i ewangelji św. dzisiejszej Niedzieli wyrażona jest wspaniałość religii Chrystusowej. W lekcji bowiem apostoł Paweł św. porównując Stary Zakon z Nowym wykazuje, jak bardzo Kościół Nowego Zakonu przewyższa synagogę Starożytną. W Starym Zakonie jest litera prawa, która zabija, w Nowym zaś duch, który ożywia. W pierwszym jest prawo dziesięciu przykazań wyrażone na kamieniach, w drugim wypisane na sercach, a to prawo jest prawem miłości. Jeżeli więc mimo taką różnicę między Starym Zakonem, który Bóg

dał Izraelitom na górze Synaj, taką był otoczony wspaniałością, iż synowie Izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza, gdy z góry kamienne tablice przyniósł, dla blasku, którym jego oblicze jaśniało, to jakże wspaniałym musi być Kościół Nowego Zakonu, którego Stary Zakon był tylko obrazem?

Na tę wspaniałość chrześcijaństwa wskazuje dzisiejsza ewangelja św.: „Błogosławione oczy, mówi Pan Jezus uczniom swoim, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli“. Cóż widzieli apostołowie? Widzieli Jezusa, wychodzącego z grobu, oglądali Boskie Jego oblicze, patrzeli na cuda, które czynił, cnoty, któremi jaśniał. Co słyszeli? Słyszeli z Boskich ust Jego niebieską mądrość, słuchali nauk, z którymi porównana ludzka mądrość i nauka jest jakoby plewy. Słyszeli, jak Ojciec niebieski przy Chrście Jego w Jordanie i przy Przemienieniu na górze Tabor Synem Go swoim ukochanym nazwał. O szczęśliwi apostołowie! Co prorokom i pobożnym królom Starożytności nie było danem oglądać, wam danem było. I dla tego mógł z nich jeden napisać: „A Słowo ciała się stało, i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy“.

I my widzieliśmy chwałę Jezusa i św. religii Jego i widzimy ją dziś jeszcze po wszystkie dni. Wspaniała jest religia Chrystusowa w założeniu, w początku swoim; wspaniała w rozszerzaniu się; wspaniała w walkach i zwycięstwach.

Jakże wspaniałym jest dzień założenia, dzień niejako urodzin Kościoła katolickiego, dzień on, w którym Duch św. w postaci ognistych języków, jakoby szum przypadającego wiatru gwałtownego zstąpił na apostołów! Ich bojaźń dotychczasowa przemieniła się w odwagę, nieumiejętność w niebieską mądrość. Mówią rozmaitemi językami, a słowo ich nawraca w jednym dniu trzy tysiące i pięć tysięcy ludzi. Na słowo Piotra św. chromy od urodzenia położony u drzwi kościelnych wyskoczył jako jeleni. Poczynają prześladować pierwszych opowiadaczy religii Chrystusowej, lecz apostołowie „radowali się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego znieść cierpieć“. Biczują ich, wtrącają do więzienia, lecz ich nie może odstraszyć od opowiadania imienia Jezusowego. Św. Szczepan, pierwszy diakon Kościoła katolickiego, ukamienowany; św. Jakób, pierwszy biskup jerozolimski, święty, lecz krew pierwszych wyznawców chrześcijaństwa jest nasieniem nowych chrześcijan. Piotr, książę apostołów, wtrącony do więzienia i pilnie strzeżony, wyzwolony zostaje od anioła. Szawel, jako krwiożerczy tygrys prześladowuje młody Kościół, lecz gdy go piorun łaski na drodze do Damasku o ziemię powalił i przemienił, z Szawła stał się Pawłem, z tygrysa barankiem, z prześladowcy,